Rok XXV. We Lwowie, dnia 13. września 1918. Nr. 37.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27 — K
półroczna . 14·— „
kwartalna . 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje
50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie pomieszkań i kosztów przesiedlenia X. X. Wikarych.

Jedną z najnieprzyjemniejszych rzeczy dla XX. Wikarych jest częste przenoszenie się z miejsca na miejsce, co pociąga za sobą bardzo wielkie koszta, których nikt nie zwraca i zniszczenie mebli. Wszyscy funkcyonaryusze, będący czy to na etacie krajowym czy rządowym, o ile są przeniesieni ze względów służbowych, pobierają słusznie należący im się zwrot kosztów i odszkodowanie za meble. Dlaczego księża mają stanowić wyjątek? Czy może dlatego, że jako ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem mają stałe pobory niższe niż woźny lub listonosz początkujący?

Czy też dlatego, że podczas gdy każdy funkcyonaryusz pozostaje lat kilka na temsamem miejscu, księża Wikarzy zmieniają swe siedziby prawie co roku i całoroczna ich płaca nie wystarcza w dzisiejszych czasach na pokrycie jednego przeniesienia?

Należałoby tę sprawę poruszyć u miarodajnych czynników, które nadużywają zbytnio cierpliwości księży. Dlatego, że ksiądz woli biedę znosić niż upominać się o swoje prawa, pomijają go na każdym kroku.

Wszyscy funkcyonaryusze pobierają dodatki na pomieszkanie, a księża Wikarzy otrzymują je w naturze, lecz jakie to pomieszkanie? Bardzo często Wikary ma jeden pokoik z oknami zwróconemi na stajnie i w nim ma spać, uczyć się i gości przyjmować i składać kalosze, palta i parasole. Nieraz student mieszka lepiej niż niejeden ksiądz. A przecież kapłan, będąc na stanowisku i to najzaszczytniejszem na świecie, powinien dbać o to, by i jego otoczenie odpowiadało jego stanowi, bo mimo wszystko jesteśmy ludźmi i żyjemy wśród ludzi i rzeczy zewnętrzne wywierają też pewien wpływ.

Nie należy przyrównywać księży Wikarych do zakonników, bo zakonnicy zerwali ze światem i nikogo w celach nie przyjmują, ale w rozmownicy, gdzie z pewnością łóżka niema. Księża Wikarzy nie składali ślubu ubóstwa i muszą żyć z ludźmi.

Księża Wikarzy są w gorszem położeniu niż zakonnicy, bo zakonnik, jeśli jest przeniesiony, zastaje w nowej siedzibie pokoik podobny do dawnego, umeblowany po prostu, lecz dostatecznie, podczas gdy ksiądz Wikary w jednej parafii miał dwa odpowiednie pokoje, które za pożyczone pieniądze meblował a zostaje nieraz przeniesiony do miejscowości, gdzie dają mu na pomieszkanie jedną izdebkę, do której wchodzi się wprost z dziedzińca gospodarczego, przynosząc mu błoto.

Biedak nie wie, gdzie swoje rzeczy pomieścić, czy wynosić na strych, ku niezadowoleniu dobrego gospodarza księdza Proboszcza, który umie każde miejsce w plebanii wyzyskać — i tam meble niszczyć, czy też je odsprzedać za czwartą część ceny kupna.

Inny znowu, przeniesiony do większego pomieszkania, pożycza pieniądze, kupuje najniezbędniejsze urządzenie, by je znowu za rok sprzedać ze stratą.

Dlatego każdy Wikary z bojaźnią oczekuje miesięcy letnich, w których się zwykło przesiedlać księży. Jeśli się pomyśli, że Wikary musi wędrować przeciętnie przez lat 10, zanim się osiedli i zliczy się koszta, jakie poniósł z tego powodu, zobaczy się, na jakie straty naraża się tych księży, którzy najpiękniejsze swe lata i całą energię młodzieńczą oddają pracy, za którą w każdym wypadku należy im się tyle, by mogli żyć odpowiednio do swego stanu. Wielką rolę gra w tym wypadku i zapatrywanie księży Proboszczów. Niejeden, zamiłowany gospodarz, niedba wcale o urządzenie domu i zdaje mu się, że jeśli na plebanii w każdym pokoju może stać łóżko, a w salonie worki ze zbożem i nasionami, koło których się krzątają kury, to i ksiądz Wikary, młodszy i rangą niższy, może w jednym pokoiku mieć sypialnię, uczelnię, jadalnię, salon i przedpokój.

Tę sprawę należałoby koniecznie uregulować, ustalić prawne minimum pomieszkania i umeblowania, odpowiadającego stanowi kapłańskiemu.

Czy nie byłoby na czasie teraz, kiedy większa część księży, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, skutkiem inwazyi straciła prawie wszystkie swe rzeczy, postarać się, by z funduszów dla odbudowy Galicyi zaopatrzono każdą wikarówkę w odpowiednie meble, któreby wchodziły w skład inwentarza parafii? Celem utrzymania mebli w dobrym stanie i odnawiania ich po pewnym czasie możnaby utworzyć fundusz z dodatku na pomieszkanie, o jaki należałoby się także koniecznie postarać dla księży.

Teraz 90% nowowyświęconych kapłanów muszą zaciągać długi na sprawienie stołu, krzeseł, łóżka, umywalni, szafy na ubrania i książki i t. p. najniezbędniejsze sprzęty, a gdyby wikarówka była już w nie zaopatrzona, nie wpędzałoby się w długi młodych ludzi zaraz u progu ich powołania. Przez jednolitość wikarówek uniknęłoby się wiecznych sarkań i niezadowolenia, że starszy Wikary ma gorsze pomieszkanie niż neopresbiter. Kosztów umeblowania nie należałoby nakładać na księży Proboszczów, ani też im zostawiać wyboru mebli, bo zapatrywania i gusta ich są tak różne, jak ludzie, ale należałoby z góry ustanowić, jakie mają być sprzęty i kazać je wykonać wszystkie tego samego typu dla każdej wikarówki.

Sądzę, że „Gazeta kościelna", która tyle robi dla polepszenia bytu księży, chętnie użyczy miejsca celem omówienia tej sprawy, poczem możnaby wybrać wydział wykonawczy, któryby się postarał u odpowiednich czynników, by księżom przyznano: 1) koszta przeniesienia i odszkodowanie za meble, 2) dodatek na pomieszkanie, ewentualnie pomieszkanie odpowiednie z umeblowaniem.

X. Dr. L. Gostylla.

Zarząd józefińskiego seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie (1783—1790).

(Dokończenie).

Po X. Nowickim wakowała posada wicerektora przez rok cały. W międzyczasie, na nalegania rektora, mianowało wprawdzie gubernium wicerektorem niejakiego X. Kolendę, ale ten nie zjawił się nawet w seminaryum[1]).

Nie szczęściło się — jak widzimy — gubernium w wynalezieniu odpowiedniej jednostki wśród kapłanów krajowców. Przybył mu więc z pomocą Wiedeń, nadając na wicerektora naszego seminaryum Czecha X. Ruziczkę. Cudzoziemcowi podwyższono też od razu pensyę do 500 fl.[2]).

Po promocyi X. Ruziczki na rektora poczęto szukać nowego kandydata na wicerektora wśród byłych wychowanków lwowskiego seminaryum generalnego. Wybór ze strony gubernium padł na alumna dyecezyi przemyskiej, ekspijara kollegium rzeszowskiego[3]), Józefa Tytzlera, który należał do najzdolniejszych uczniów, miał już za sobą rygoroza teologiczne i konkursy na katedry pastoralnej, dogmatyki i Pisma św. St. T., władał doskonale kilkoma językami, za parę miesięcy miał otrzymać święcenia kapłańskie, a co najważniejsze, i ta okoliczność najbardziej przemawiała gubernium do przekonania, był Czechem niemieckiego pochodzenia[4]). Miał zatem Tytzler wiele danych na wicerektora, w pierwszym rzędzie, że był kandydatem gubernium, a że nim nie został, było zasługą ustępującego rektora.

X. Szybicki, nie chcąc dopuścić, by zarząd seminaryum przeszedł całkowicie w ręce cudzoziemców, zaproponował ze swej strony na posadę wicerektora dwóch alumnów Polaków, Sebastyana Szułkiewicza z dyecezyi tarnowskiej[2]) i Macieja Szwortza z dyecezyi przemyskiej[3]). Propozycyę tę poparł równocześnie argumentami, które przekonały gubernium. „Zdaniem mojem — pisał on — jest rzeczą konieczną, skoro już rektor jest cudzoziemcem, aby przynajmniej wicerektor był tutejszej narodowości; znam bowiem aż nadto dobrze ducha i sposób myślenia mego narodu i wiem, ileby korzyści i pożytku przyniosło, gdyby chociaż jeden przełożony był członkiem tego narodu; ale równocześnie zdaję sobie sprawę, ile nieporozumień i niechęci wśród alumnów mogłaby sprowadzić nominacya wicerektora cudzoziemca, zwłaszcza teraz, kiedy są po temu odpowiedni nacyonaliści Galicyanie, w szczególności dwaj wyżej wymienieni". Wykazywał następnie X. Szybicki na podstawie własnego doświadczenia, że seminaryum niewiele miałoby korzyści z wicerektora, nie znającego dobrze języka polskiego, skoro obowiązkiem jego było poprawianie katechez i kazań opracowanych przez alumnów i odbywanie z nimi repetycyj z pastoralnej, moralnej i dogmatyki w języku ojczystym, jak tego domagało się rozporządzenie cesarskie. Za wicerektorstwa X. Ruziczki powyższy obowiązek musiał wziąć na siebie rektor. Zresztą dwaj wymienieni kandydaci posiadali także język niemiecki i dlatego zostali wysłani na wyższy krrs katechetyczny do Wiednia. W końcu nominacya jednego z nich byłaby niemałą zachętą dla młodszych, gdyby widzieli, że praca, boć obydwaj należeli do najprzykładniejszych wychowanków, nie zostaje bez nagrody[4]). Nie małej wagi dla planu X. Szybickiego było, że pozyskał dlań nowo mianowanego rektora.

[1]) Tamże, str. 26, Nr. aktu 38.
[2]) Tamże, str. 39, Nr. aktu 67.
[3]) Kollegium zniesione 9/10 1786.
[4]) Tytzler (Titzler) ur. r. 1756 w m. Bylina, pow. Litomierzyce, wstąpił do kollegium Pijarów w Rzeszowie, gdzie ukończył studya filozoficzne i z teologii dogmatykę, moralną i pastoralną. W r. 1786, 2/1 został przyjęty do seminaryum generalnego. Ukończywszy studya, opuścił sem. gen. 1/7 1788 i przeszedł do domu prezbyteryalnego w Przemyślu. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 1, Consignatio alumnorum caes. reg. generalis seminarii rit. lat. a 1. novembris 1883 ad ultimam augusti 1790 sub rectoribus Stanislao Szybicki et Ernesto Ruziczka, str. 67.

[2]) Szułkiewicz (Sułkiewicz) ur. 1762. w Grzędkowie, w dukielskiem, ukończył filozofię, dogmatykę i moralną w Rzeszowie. Do sem. gener. wstąpił 14/10 1784. W r. 1787. wysłano go do Wiednia, gdzie przez rok słuchał „ulepszonej metody katechetycznej" — tamże str. 34. Po powrocie do kraju, wyświęcony na kapłana, był wicerektorem sem. general. w r. 1788—1790.

[3]) Schwortz, ur. r. 1760. w Haczowie, pow. dukielskiego, po ukończeniu dogmatyki w seminaryum biskupiem w Brzozowie, przybył do sem. gener. 24/12 1783. W r. 1787. wraz z Szułkiewiczem wysłany został do Wiednia na kurs katechetyczny. W r. 1788, dnia 1/7 przeszedł do domu prezbyteryalnego w Przemyślu. Tam wyświęcony na kapłana, został katechetą szkół ludowych, a zarazem nauczycielem pedagogiki i katechetyki dla kleru przemyskiego. Arch. lw. sem. duch. ob. ł. Nr. 1. str. 16.

[4]) Tamże, rękopis Nr. 10, str. 165, Nr. aktu 233.

W osobnem piśmie do gubernium polecał i X. Ruziczka za swej strony Szułkiewicza, gdyż ten miał tę wyższość nad kandydatem gubernialnym, którego zalet rektor wcale nie myślał zapoznawać, że był „ein Gallizianer". „Uważam za bardzo wskazane — motywował nowy rektor — ażeby, wobec tego, że ja jestem cudzoziemcem, przynajmniej stanowisko wicerektora było obsadzone jednostką zrodzoną w Galicyi, zwłaszcza, że język polski jest niezbędny do sprawowania tego urzędu..." [1])

Starania X. Szybickiego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dekretem cesarskim z 20. maja 1788. został mianowany wicerektorem Sebastyan Szułkiewicz.[2]) Nowy wicerektor, ponieważ nie miał jeszcze święceń kapłańskich, nie mógł zaraz objąć urzędowania. W seminaryum zjawił się dopiero 2. września t. r.[3]) i pozostał w niem na stanowisku wicerektora aż do zwinięcia zakładu. W byłym swoim wychowanku miał X. Ruziczka powolne narzędzie. Józefinizm zatem nie natrafił już w naszem seminaryum na żadne zapory.

Przełożonymi seminaryum generalnego, do których należał zarząd nad materyalną i duchową stroną zakładu, byli zatem rektor i wicerektor. Obok tych spotykamy jednak w naszem seminaryum jeszcze dwie inne instytucye, mianowicie ekonoma i prefekta. Przydzieleni do pomocy rektorowi i wicerektorowi, nie byli oni przełożonymi ponieważ jednak z urzędu swego uczestniczyli w zarządzie bądź materyalnym bądź duchowym seminaryum, stąd w tym rozdziale i o nich mówimy[5]).

Jak wyżej powiedziano, na mocy ustaw seminarzyckich do rektora należał także dział ekonomiczny. Dział ten, przy różnorodności innych zajęć, przysparzał rektorowi niemało ciężaru. Dlatego, według tychże ustaw, miał mu być przydany do pomocy w prowadzeniu rachunków i kierownictwie spraw materyalnych zakładu, z ramienia gubernium osobny świecki urzędnik z tytułem ekonoma.

Oba seminarya lwowskie miały wspólnego ekonoma. Kancelarya jego mieściła się w seminaryum łacińskiem. Przed objęciem stanowiska składał ekonom, przed wydelegowanym przez buchalteryę urzędnikiem, przysięgę na uczciwe spełnianie swych obowiązków, a od końca roku 1785 także i kaucyę w wysokości 400 fl. Po spełnieniu tych aktów, otrzymał pod swój zarząd kasy obu seminaryów, nadzór nad niemi jednakowoż sprawowali rektorzy. Obowiązkiem ekonoma było pobierać co miesiąca z góry z kasy krajowej funduszu religijnego pewną ilość pieniędzy na utrzymanie przełożonych, alumnów i służby, oraz na zwykłe przewidziane wydatki. Do jego rąk dostawała się również opłata, jaką uiszczały zakony za swych alumnów. Na wydatki nadzwyczajne musieli rektorzy wnosić specyalne podania do gubernium a skoro zostały uwzględnione, wypłacano żądaną kwotę ekonomowi.[4]) Wszystkie wydatki z kasy, jakie czynił ekonom, skoro były zwyż jednego florena, musiały być potwierdzane przez odnośnego rektora i odwrotnie, od r. 1786 na wyraźne żądanie gubernium, wszystkie kontrakty, jakie zawierał rektor, musiały być podpisywane

[1]) Tamże, str. (170), Nr. aktu 2.
[2]) Samże, str. (198), Nr. aktu 26.
[3]) Tamże, str. (205), Nr. aktu 39.
[4]) Entworf zur Einrichtung der Generalseminarien, str. 89.
[5]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. rękopis Nr. 11. pismo gubern. z 23/3 1786.

przez ekonoma.[1]) Do niego należało też prowadzenie ksiąg kasowych dochodów i rozchodów, z czego z końcem każdego miesiąca zdawał rachunki krajowej buchalteryi. Za pracę swą pobierał pensyę roczną 441 fl. 60 kr.

W początkach, wobec kulawo postępującej organizacyi seminaryum łacińskiego, podobnie jak obowiązki wicerektora, tak też i ekonoma pełnił rektor X. Szybicki. Dopiero na powtarzane prośby rektora mianowało gubernium w r. 1784 pierwszego ekonoma, a został nim urzędnik buchalteryi Korponay. Taż buchalterya dostarczała i następnych ekonomów. Obowiązki swoje pełnił Korponay w seminaryum do lutego 1785.[2]) W ostatnim miesiącu, kiedy zachorował śmiertelnie, zastępował go kancelista gubernialny Adler.[3]) W czasie swej choroby musiał się widocznie ekonom zapożyczyć w kasie seminarzyckiej, gdyż po śmierci jego odkryto w niej brak 109 fl. 52 $^{7}/_{8}$ kr.[4]) Kwotę tę wyrównała następnie pozostała po nim wdowa.

Po Korponayu pełnił prowizorycznie funkcye ekonoma do lipca t. r. wspomniany kancelista Adler.

Mianowany w lipcu 1785. nowy ekonom Pranghofer, człowiek schorzały i podeszłego wieku, rychło porzucił swój zawód, gdyż jeszcze z końcem tego roku przeszedł na emeryturę. Urzędowanie starca nie było również bez skazy, bo i po nim znaleziono w kasie pewne niedomagania.[5])

Ostatnim ekonomem józefińskiego seminaryum generalnego był następca poprzedniego, ingrosista buchalteryi Buisset,[6]) mianowany 22 grudnia 1785. Od niego to zażądało gubernium, po smutnem doświadczeniu, jakie zrobiło z poprzednikami, kaucyi 400 fl. W księgach kasowych zastał nowy ekonom takie nieporządki, że zaraz z początku zażądał od gubernium na przeciąg trzech miesięcy pisarza do pomocy, na co się też gubernium zgodziło, wyznaczywszy pomocnikowi miesięczną płacę 12 fl.[7]). W niedługim też czasie doprowadził Buisset kasę do porządku. Pewny zawsze siebie, nie chciał uznawać nad sobą żadnego przełożeństwa; stąd wynikały między nim a rektorem częste zatargi.

Jak ekonom miał być pomocnym rektorowi w zarządzie strony materyalnej zakładu, tak prefekt miał służyć pomocą w kierownictwie strony duchowej. Miał on, na mocy danego sobie zlecenia od przełożonych, czuwać nad przestrzeganiem przez alumnów przepisanej dyscypliny, tak w domu jak poza domem i odbywać z nimi repetytorya i egzaminatorya w razie nieobecności przełożonego. Prefektami byli alumni z reguły z najwyższego roku, którzy wyszczególniali się pod względem moralnym i naukowym. Wybór ich zależał wyłącznie od przełożonych, a ilość ich odpowiadać miała ilości lat teologicznych, tak, że dla każdego roku miał być osobny prefekt[8]). W pierwszych latach instytucya prefektów nie była stałą. Zmieniali się oni co roku, gdyż jako alumni najwyższego kursu, po ukończeniu tegoż, opuszczali seminaryum.

[1]) Tamże, pismo gubern. z 18/1 1686.
[2]) Tamże, Nr. 10. str. 19. Nr. aktu 23.
[3]) Tamże, str. 25, Nr. aktu 37.
[4]) Tamże, str. 30, Nr. aktu 50.
[5]) Tamże, Nr. 11. pismo gubern. z 9/12 1785; 25/10 1787.
[6]) Tamże, pismo gubern. z 22/12 1785.
[7]) Tamże pismo gubern. 28/3 1786.
[8]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien, str. 89.

Przez pierwsze cztery lata szkolne, jużto dlatego, że liczba alumnów była niewielką, jużto, że z początku nie było alumnów wszystkich lat teologicznych, spotykamy w naszem seminaryum zaledwie trzy nazwiska prefektów: Mikołaja Polikowskiego[1]) Jana Potoczkiego[2]) i Józefa Zubrzyckiego[3]).

W r. 1787 — jak nam już wiadomo, przekształcił cesarz Józef II. dotychczasową instytucyę, na instytucyę „zwyczajnych i stałych prefektów studyów", a to „dla pomnożenia w seminaryach generalnych pilności prywatnej i utrzymania większego ładu w dyscyplinie domowej".

X. M. Tarnawski.

Słówko o filiach.

Dzieło najgorliwszych naszych Arcypasterzy — jeden z najpoważniejszych plusów, jaki nam wypada zanotować na marginesie historyi kościelnej lat ostatnich w naszej prowinncyi — kwestya szeroko, wyczerpująco tu i ówdzie omówiona i wyjaśniona.

A jednak pewne: ale pozostaje i prosi o zwrócenie uwagi.

W wolniejszych chwilach zwiedziłem kilka t. zw. ekspozytur dyecezyi X. w Galicyi — jedno świeżo powstałe czy powstające, inne w rozwoju. I uderzyły mnie odrazu pewne braki w tych nowych placówkach duszpasterskich

Podam kilka faktów autentycznych (oczywiście bez bliższego określenia miejsca — bo to obojętne).

Wysyła się młodego księdza na t. zw. filię, a ten znajduje parafijkę w stanie płynnym, nie mającą właściwie granic, nie wie *hic et nunc*, czy dwie, czy trzy gminy obejmie w pasterzowanie. Stąd niechęci tej czy owej gminy, czy wioski, albo niektórych choćby parafian (zwykle najbardziej wpływowych, zamożnych) — a dla początkującego „proboszcza" utrudnienia poważne.

Albo też kiedy określono już ściśle granice nowej gminy kościelnej, proboszcz macierzystego kościoła nie uznaje nowotworu, ksiąg metrykalnych wydać nie chce i wprowadza niepotrzebne, nadprogramowe trudności, filiastę odtrąca i zniechęca.

N. zd. rzeczy zasadnicze, jak granice filii, stosunek do *ecclesia matrix*, winny być unormowane najdokładniej przed obsadzeniem filii i to nieodwołalnie.

Oprócz tych jednak zasadniczych braków, są i inne jeszcze.

Systemizacya posady nowoutworzonej. Wiemy, że sprawa to bardzo przewlekła, ale lepiejby było, gdyby ją załatwiono zawsze przed obsadzeniem.

Odpowiednie mieszkanie dla księdza. Otoczenie, w jakiem X. ekspozyt ma mieszkać choćby parę tygodni czy miesięcy, musi być *sub omni respectu* odpowiednie.

Co się tyczy mieszkania nowego (czy-tam gruntownej przeróbki starego domu na to przeznaczonego) — sprawa ta nie powinna być zostawioną pomysłowości członków rady gminnej, czy dworu, a choćby nawet filiasty, lecz winna być określoną (i w szczegółach) przez odpowiednią komisyę, w której skład wejść mają oprócz przedstawiciela konsystorza, dwu poważniejszych sąsiadów-księży i zawodowy budowniczy.

Utrzymanie należyte eksponowanego kapłana winno być oparte o „realne wartości", jak przedewszystkiem: grunt. Bez zapewnienia (nie obietnic!) odpowiedniego kawałka ornego pola, bez zapewnienia choćby minimalnej ilości drzewa opałowego (przynajmniej tam, gdzie o drzewo łatwiej) skazuje się filiastę na trudności materyalne takie, o jakich wiedzą tylko jego zaufani. Wprawdzie na nowo utworzoną parafię nie idzie żaden kapłan *propter beneficii beneficia*, ale ma przecież nadal prawo *ad honestam sustentationem*.

Mógłby ktoś zarzucić, że na pierwszem miejscu stawiam materyalne strony filii, a o kościele filialnym nic nie wspominam. Czynię to z umysłu właśnie dlatego, że jak przekonałem się dowodnie, w niektórych wypadkach nie zapewniono odpowiedniego mieszkania utrzymania dla księdza, a zajęto się tylko sprawą budowy, czy przebudowy kościoła. Im później zaś, tem trudniej uporządkować sprawę mieszkania dla księdza. Jak zaś wygląda praca koło parafii i kościoła, gdy X. ekspozyt nie ma mieszkania odpowiedniego, wystarczy raz jeden przypatrzyć się temu.

Co do kościoła filialnego, to znów trzeba kategorycznie stwierdzić, że przynajmniej plany budowy, czy rozszerzenia powinny być przygotowane uprzednio, należycie zbadane uprzednio przez zawodowców i przez konsystorz uprzednio definitywnie zatwierdzone.

Może to tylko uwagi, skreślone na podstawie obserwacyi w zakresie jednej dyecezyi, ale sądzę, że zasługują na uwzględnienie, bo przypominają sprawy ważne, a pomijane przynajmniej gdzieniegdzie z wielką szkodą dla przyszłości.

A.

---

[1]) Polikowski, ur. w Narajowie, pow. Brzeżany 1761 r., wstąpił do klasztoru O. O. Bernardynów, gdzie ukończył filozofię i teologię dogmatyczną. Po wystąpieniu z klasztoru, przyjęty do archidyec. lwowskiej, przybył do sem. general. 30/4 1784. Studya teologiczne ukończył 1/7 1787., w czasie których złożył konkurs na katedrę teologii pastoralnej. Wyświęcony na kapłana, został kaznodzieją przy kościele archikatedralnym. Arch. sem. duch. lw. o. ł. Nr. 1, str. 33.

[2]) Potoczki ur. w 1761 r. w Basfalov w Siedmiogrodzie. Był obrządku ormiańskiego. Filozofię, dogmatykę i moralną ukończył w seminaryum papieskiem Teatynów we Lwowie. Do sem. general. przybył 22/2 1784 i tutaj pozostawał do końca studyów teologicznych 4. do 30/7 1786. W czasie tych studyów złożył rygoroza teologiczne. W tymże roku objął katedrę pastoralnej z językiem wykładowym łacińskim, którą zajmował, najpierw jako lektor, później od roku 1787 jako profesor, do r. 1796. W tym roku kwieskowano go. Potem przeszedł na obrządek łaciński, był proboszczem w Żydaczowie i Stanisławowie, w końcu w r. 1825. został biskupem przemyskim. Umarł 1832. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 1, str. 28 i Dr. Finkel i Dr. Starzyński. Historya uniwersytetu lwowskiego, Lwów 1894, str. 84 maja 3.

[3]) Zubrzycki, ur. 1760 w Zubrzyku, pow. sądecki, alumn dyec. tarnowskiej, przyjęty został do sem. gener. 13/11 1783, pozostawał w niem aż do 1/7 1790. W sem. pełnił obowiązki prefekta przez lat 5, z początku jako kleryk, potem jako kapłan. W czasie pobytu w sem. gener. złożył rygorozum z Pisma św. i konkurs na katedrę dogmatyki. Po zwinięciu sem. wrócił do swej dyecezyi. Arch. sem. duch. lw. o. ł. Nr. 1. str. 13.

Kronika Kościelna.

Nowi biskupi polscy. Ojciec św. zamianował biskupem dyecezyi podlaskiej X. dra Henryka Przezdzieckiego, protonotaryusza apostolskiego i wikaryusza generalnego, a biskupem dyecezyi lubelskiej X. Maryana Fulmana, kanonika kaliskiego, proboszcza parafii św. Zygmunta w Częstochowie. Oprócz tego na wznowioną stolicę ryską, która ma objąć Kurlandyę, Inflanty i Estonię, mianowany został X. Edward hr. O'Rourke, wikaryusz generalny dyecezyi mińskiej; na wskrzeszoną również dyecezyę kamieniecką przeznaczony został X. Piotr Mańkowski, wikaryusz generalny części dyecezyi łucko-żytomierskiej.

Z Ukrainy galicyjskiej. W ostatnim zeszycie „Nywy" (6 i 7 z r. b.) znajdujemy artykulik godny uwagi (na str. 237 n.) o ruskiem probostwie w Borysławiu, które niedawno zawakowało: „Jak mówią, pozostawił paroch półtora miliona majątku dla rodziny". Sądzimy, że wiadomość ta zawiera prawdopodobnie grubą przesadę, że jednak warto streścić refleksye, które do niej nawiązuje autor artykułu: Beneficya są własnością Cerkwi, a kapłani dostają je przez instytucyę kanoniczną na to, żeby mieli z czego żyć. Jeżeli który z nich pilnością, gospodarką racyonalną zbierze trochę grosza i pozostawi go swoim dzieciom lub krewnym, nikt nie może mieć nic przeciw temu. Ale kiedy dochód z beneficyum, jak w Borysławiu albo w Tustanowicach, idzie w miliony, to należałoby się zastanowić, co zrobić z takiem beneficyum. Takiego probostwa nie powinno się — według autora — oddawać zwyczajnemu parochowi, aby nie zdarzało się, że majątek na niem zebrany zabiorą potem ludzie, którzy nie potrafią go dobrze używać, albo nawet używają go na szkodę Cerkwi katolickiej. Probostwa z takim pewnym dochodem powinny być przydzielone jakiejś osobie moralnej, a dochód iść na dochód Cerkwi, albo ogólne dobro duchowieństwa, np. na sanatorya, w których by księża i alumni mogli leczyć swoje zdrowie nadwerężone po cenach umiarkowanych, a katecheci mogliby odpocząć po całorocznej pracy szkolnej w czasie wakacyi; — albo na zebranie funduszu dla wdów i sierót po świaszczennykach, albo na dom dla emerytów, lub dom rekolekcyjny (dotąd jeszcze rozpowszechnione jest wśród księży ruskich, jak dowiadujemy się od autora, zapatrywanie, że rekolekcye nakłada się chyba jako karę). Na takie cele powinny być obracane dochody z beneficyów, zapewniających szczególnie znaczne dochody.

I u nas zdarza się, chociaż tylko wyjątkowo, że dochody proboszczów bogacą ich krewnych, którzy potem ani grosza nie dają na dobre cele i byłoby rzeczą pożądaną, gdyby można było temu zaradzić, czy to przez nakładanie podatków jakichś dyecezyalnych na bogate beneficya, czy przez oddawanie nadwyżki dochodów pewnym instytucyom kościelnym. Nie chcemy jednak w tej sprawie trudnej i drażliwej przedkładać żadnych projektów.

Jak słyszeliśmy, został mianowany rektorem seminaryum ruskiego we Lwowie brat X. metropolity Szeptyckiego, który porzucił zamiar wstąpienia do zakonu św. Benedykta. Rektor dotychczasowy, X. biskup dr. Bocian ma przenieść się do Kijowa.

Przeciwnicy reformy agrarnej na Węgrzech. Jak już pisaliśmy, powstał na Węgrzech projekt reformy agrarnej w wielkim stylu, a mianowicie chodzi tam przedewszystkiem o zapewnienie dzierżaw tym obrońcom ojczyzny, którzy nie będą mieli — po powrocie do kraju — innego sposobu do życia. Pierwszym propagatorem tego projektu jest biskup Prohászka, który oświadczył się także za wydzierżawieniem części dóbr kościelnych żołnierzom zasłużonym. Rząd zastanawia się nad sposobem przeprowadzenia reformy rolnej i zaznaczył już w sejmie myśli przewodnie, któremi zamierza się kierować w tej sprawie. Między innemi wspomniał o przymusowem wywłaszczeniu posiadaczy dóbr, którzy w ostatnich latach nabyli większe majątki ziemskie. Myśl ta wywołała naturalnie wielkie niezadowolenie w sferach żydowskich, bo chodzi tu przeważnie o ich współwyznawców, którzy zebrali w czasie wojny olbrzymie kapitały i lokują je co prędzej na posiadłościach ziemskich. Dziennik „Pesti Naplo", organ bogatej rodziny Deutsch de Hatvany, zamieścił niedawno w tej sprawie artykuł bardzo znamienny, w którym pisze: „Jak się zdaje, chodzi o to, że państwo chce sobie zapewnić prawo wywłaszczenia pewnych kategoryi posiadłości ziemskich, a mianowicie w takiem następstwie kolejnem: najpierw miałyby uledz wywłaszczeniu posiadłości ziemskie powstałe podczas wojny, potem nabyte przez nie mających obywatelstwa węgierskiego, potem latyfundi, a wreszcie także prywatna własność ziemska.. Administracya rolnictwa chce sobie wybierać właścicieli ziemskich, aby zabezpieczyć posiadanie gruntów dla „dobrego towarzystwa".. Rozporządzenia dotychczasowe tchną tym duchem. Obawiamy się, że to, co przygotowuje się pod tytułem „socyalnej polityki agrarnej i reformy rolnej", nie będzie niczem innem, jak zabezpieczeniem przywileju nabywania i utrzymania własności ziemskiej".

Jak widać z tych wywodów, zatroszczyła się prasa żydowska już dzisiaj bardzo o los nowych „właścicieli ziemskich", przeważnie żydów węgierskich i galicyjskich, którzy należą do kategoryi „Kriegsgewinnerów". Jej zdaniem należałoby przed innemi zabrać i rozprzedać dobra kościelne i fideikomisy magnackie, a tem samem ułatwić spekulantom żydowskim dalsze transakcye ziemią. Ci mieli już przed wojną 27·5 proc. gruntów węgierskich w swoich rękach, po części jako właściciele, a po części jako dzierżawcy, — w ciągu zaś wojny powiększyli oni jeszcze ogromnie swoje obszary. Nic więc dziwnego, że nie chcą słyszeć o jakiejś rozumnej reformie, któraby część przynajmniej ziemi oddała dawniejszym jej właścicielom.

Ta jednak ich opozycya nie powinna oczywiście ani sejmu węgierskiego, ani polskiego, ani austryackiej Rady państwa powstrzymać od ratowania nieszczęśliwego ludu katolickiego od nędzy ostatecznej, skazującej go na los holotów!

Zmiany w Ziemi świętej. Wiadomo, jak potężny wpływ wywierała Rosya przed wojną na stosunki w Palestynie. Zarówno „Komitet akcyi w Ziemi św.", jako też „Cesarski Związek palestyński prawosławnych" i „Rosyjskie Towarzystwo misyjne" zakładały tam klasztory, szpitale, przytułki itd. Samych szkół rosyjskich było tam w r. 1912: 1493. Nadto Rosya zarządzała dotychczas posiadłościami Grobu św., które znajdują się w Besarabii i zajmują dziesiątą część jej obszaru [1]). Do r. 1873 rozporządzał Grób św. bez żadnych ograniczeń wszelkimi dochodami, — od tego jednak czasu rząd rosyjski wystąpił ze swojemi pretensyami do nadzoru administracyi tych dochodów i zaczął odciągać piątą ich część na koszta zarządu, a dwie piąte na inne cele pobożne tak, że Ziemi św. pozostały tylko dwie piąte dawnych dochodów. Także domy zakonne na górze Athos, zamieszkałe w połowie przez Rosyan, miały obszerne dobra w Besarabii, a więc i tam wpływ rosyjski przeważał nad greckim, bułgarskim i rumuńskim. Teraz stanowisko prawosławia jest silnie osłabione na całym Wschodzie, szczególnie zaś w Palestynie, co wyjdzie, jak możemy się spodziewać, na wielką korzyść katolicyzmu.

Z „Misyi katolickich". — *Senegal i Senegambia.* Obszar od Marokko aż do Liberyi jest powierzony OO. od Ducha św. i podzielony na cztery kościelne okręgi:

[1]) Cyfry te i następne czerpiemy z ost. nru (429) „Misyi katolickich". *Red.*

Senegal, Senegambię, Francuską Gwineę i Sierra Leone. Islam ma tu przewagę i misya walczyć z nim musi o szczepy pogańskie. Prefektura Senegalu rozszerzyła się w 1915 r. aż do Marokku, gdyż Ojcowie od Ducha św. łatwiej objąć mogli opiekę nad duszami na brzegach maurytańskich, niż Biali Ojcowie, mieszkający głęboko we wnętrzu Sahary. W Senegambii od lat trzech dołączył biskup do swego seminaryum kapłańskiego w Ngasobil szkołę dla katechistów i katechumenów. Chodzi tam o ocalenie głębi starego państwa Serer, liczącego 100.000 mieszkańców pogańskich, zanim Islam i tam nie wtargnie. Piętnastu młodych ludzi przygotowuje się w szkole katechistów do tej pracy; piętnaście wsi świeżo pozyskano właśnie. Przedstawiają się tu dla misyi świetne widoki po wojnie, podobnie jak i na południu wikaryatu wśród dzikich Bayottów nad rzeką Casamance, których biskup w zeszłym roku odwiedzał. Z tych okolic pochodził także wyświęcony w 1902 r. ksiądz krajowy Gabryel Sane, który po półrocznym zaledwie pobycie ne froncie, padł ugodzony wielu kulami koło Paissy (Craonne) w Szampanii, jako pierwszy ksiądz polowy murzyn w wieku 48 lat.

Dworek Sióstr Opatrzności w Lackiem.

(Z wycieczki w Złoczowskie).

(Dokończenie).

Oprócz portretów zasługują na uwagę inne jeszcze obrazy olejne na płótnie. Jest kilka krajobrazów morskich w szarym tonie w guście Holendrów XVII. w., kilka scen pasterskich i jeden autoportret Rembrandta z czasów młodzieńczych (kopia zapewne). Uderza też cały szereg akwarelek o tonie jasnoniebieskim, przedstawiających weduty włoskie z r. 1822. Między akwarelkami jest jedna, która nietyle ważna jest pod względem artystycznym, ile raczej dlatego, że daje pewne wyobrażenie o wyglądzie wewnętrznym dworku za dawnych czasów.

Przedstawiona jest jedna ze sal dworku mniejszych. Obita cała tapetami w delikatne pionowe girlandy. U góry taśma z festonem z kwiatów o barwach niebieskich. Plafon całkiem jednotonowy szary. Na krawędzi plafonu wokoło sali 2 misterne drobno profilowane gzymsiki, między którymi mieści się szyjka, oddzielająca plafon od ścian. Pod ścianami meble. Długa niska kanapa o liniach prostych, przed nią stół owalny niezwykle długi na jednej nodze (dziś znajduje się on na galeryjce w sali głównej). W rogu kominek z płonącem drzewem. Pod drugą ścianą etażerka z książkami, kilka foteli i długie wązkie lustro z kilku kawałków szkła złożone. Wzorując się na tej akwarelce, możnaby pokój ów odnaleźć i podobnie go urządzić, bo urządzenie jeszcze jest. Jest też kilka sztychów i rysunków. Między innymi uderza czupurna główka kobieca, robiona ołówkiem, a z drugiej strony napis: „la divine maman". Może tą „boską mamusią" była hr. Ożarowska.

Cenny jest zbiór luster w złoconych ramach lub mahoniowych z nabijanym ornamentem ze złoconego bronzu. Wszystkie długie a wązkie o liniach prostych, — w stylu klasycystycznym.

Niegdyś z pułapów zwisały kandelabry. Dziś dwa wspaniałe, zdobne w szkła kryształowe, zawieszone się w kaplicy.

Zachowały się 3 staroświeckie zegary: dwa szafkowe z nabijanym ornamentem bronzowym i jeden wiszący, mocno złocony, o przemiłym głosie.

W szafie empirowej, o tylnej ścianie pokrytej lustrami, znajduje się cały szereg naczyń bardzo cennych.

Nie można pominąć też i książek. Są to dzieła przeważnie francuskie z wieku XVIII. Jest tu cały Bossuet i komplet listów Madame de Sevigné, sławnej stylistki z czasów Ludwika XIV., jakiś duży Dictionnaire historyczny etc. Na uwagę zasługuje też jedna z etażerek na książki. Boki jej zdobne są w chińskie laki, o czerwonym reliewowym ornamencie roślinnym.

Co do stanu zachowania, potrzeba przyznać, że dzięki starannej opiece Sióstr pałacyk i jego zabytki zachowały się w pierwotnym stanie i w całości. Także w czasie inwazyi dworek nie poniósł żadnej szkody od kul i granatów i Siostrom udało się uratować całą jego cenną zawartość mimo tego, że dwukrotnie kwaterą stały tu wojska rosyjskie, a potem niemiecko austryackie. Wielka to zasługa Sióstr, że spełniły obowiązek, zostając i strzegąc cennych skarbów. Gdyby je bowiem były opuściły, byłoby z pewnością oprócz murów nic z pałacyku nie zostało.

Przecież jednak jest tu wiele rzeczy, które domagają się gwałtownie i to rychłej restauracyi. Przedewszystkiem potrzebuje naprawy natychmiastowej dach gontowy, który w wielu miejscach jest już spróchniały i zamaka. Dach ten mansardowy jest tak pięknie skonstruowany i tyle ma urozmaicenia, że restauracyę jego powierzyć można tylko architektowi znawcy. Musi być zrekonstruowany tak samo, jak teraz wygląda, chodzi tu o załamania i wklęsłości, które tyle mu uroku dodają.

Ani na centymeter nie wolno odstąpić od tej przepięknej sylwety linearnej, jaką dziś posiada. Górna jego część ma być prostolinijna, a dolna wklęsło wygięta w tych samych proporcyach i rozmiarach. Rozumie się, że kryty musi być gontem z zachowaniem owych półokrągłych okienek, a nie żadnym innym materyałem, gdyż gont nadaje mansardowym dachom specyalny urok i charakter. Na razie dziury powinny być przykryte papą.

Jak wielce szpeciłoby go pokrycie blaszane, dowodem tego owe blachy, któremi okryto część mansardu od strony kaplicy. Do dworku przybudowano od wschodu kaplicę, raczej kościółek. Jak niefortunny to był krok, widzimy teraz. Część wschodniej ściany i mansardu zostały przez to zakryte i zniszczone, co znać jeszcze na strychu, — nadto z tej strony dworek przez przybudowanie wysokiej pseudo-gotyckiej ściany szczytowej kościółka zmalał ogromnie i stracił częściowo swoją harmonię. Z tej strony była ongiś oranżerya, a w niej kapliczka z ołtarzem, gdzie się Msza św. odprawiała. Tak należało pałacyk zostawić. Byłby ze wszystkich stron wolny. Kościółek zaś należało wybudować w pewnej odległości od dworka, a co najwyżej, z tym go połączyć krytym gankiem drewnianym.

Sprawdza się i tu, że jeden krok fałszywy pociąga za sobą drugi. Obecnie pokazało się, że pałacyk, przeznaczony na wesołą pańską rezydencyę, nie nadaje się na klasztor dla zakonnic, gdzie powinny być cele wzdłuż korytarza. — Nic też dziwnego, że w swoim czasie noszono się z myślą zburzenia pałacyku i zbudowania na tem miejscu klasztoru, aby go połączyć z kościółkiem, bo przecież kościółek trudno przenieść na inne miejsce. Na szczęście plan ten wobec zrozumienia wartości zabytku upadł. Tak upaść powinien każdy plan, któryby zagrażał zabytkowi. A więc i myśl postawienia klasztoru wzdłuż frontu zachodniego dworku byłaby niefortunna, gdyż przez to dworek by stracił ciekawą tę swoją połać zupełnie. Niema tedy innej rady, jak wybudować klasztor w pewnej i to znacznej odległości od pałacyku, — gdzie, to dla zabytku obojętne, byle daleko od niego, a połączenie z kościółkiem starać się uzyskać inną drogą, zapomocą n. p. kryptoportyku. Pałacyk już stracił wiele przez różne przybudówki n. p. kaplicę i przedsionek do niej przymurowany ze strony wschodniej, nadto przez rodzaj muru i baszty u rogu południowo-zachodniego, jakoteż przez wybudowanie wysokiego muru zasłaniającego fasadę główną dworku od szosy, prowadzącej ze Złoczowa do Pomorzan. Tu dawniej niezawodnie było ogrodzenie ze sztachet żelaznych, przez które można było pałac doskonale widzieć. Obecnie z dawnego ogrodzenia została tylko brama wjazdowa. Bardzo ciekawa. Podwoje jej, o ażurowych sztachetach żelaznych, wspierają się na 2 potężnych od dzwiach murowanych. Wyglądają one jak potężne doryckie filary. Zamiast pilastrów czy kolumn, które tam może były pierwotnie, umieszczone są na postumentach 2 postaci Herkulesa z piaskowca ze skórą lwa nemejskiego przegięte w gwałtownych kontorsyach barokowych, o potężnej muszkulaturze, podtrzymują one ramionami i głowami na kształt karyatyd belkowanie doryckie o pięknych tryglifach, zakończone u góry urwanym frontonem. Urwane części frontonów łączą się ze sobą sztachetami żelaznemi, w kabłąk wygiętemi. Na środku herb rodziny Strzemboszów, korona z 5 pałek, a nad nią jastrząb w szponach prawej łapy trzymający podkowę z krzyżenia w środku.

Oprócz niezbędnych restauracyi możnaby przedsięwziąć restauracyę w tym kierunku, aby przyprowadzić wewnętrzne urządzenie i zewnętrzny wygląd do pierwotnego stanu.

Kolumny kamienne podtrzymujące loggię przed główną fasadą, należałoby oczyścić z niebieskiej farbki, którą zostały polakierowane zapewne na to, aby zakryć rzekomo brudną czarną patynę piaskowca. Przez to piaskowiec stracił swój naturalny charakter i urok, a kolumny wyglądają z daleka, jakby były z drzewa lub gliny i zdobiły ganek żydowskiego domku na przedmieściu galicyjskiem.

W sali głównej należałoby usunąć malowidło, wykonane przez malarza pokojowego ze Złoczowa i dać albo tapety, albo malowidło naśladujące tapety. Tu wielkie usługi oddaćby mogła owa akwarelka wyżej omawiana, a przedstawiająca wnętrze jednej ze sal dworku. A więc plafon zostawić szary jednotonowy, szyjkę i gzymsiki w kątach również. Poniżej dać poziomy feston z kwiatów, a potem girlandy cieniutkie i delikatne o pionowych liniach z rzadka, w znacznych od siebie odstępach, jakby szuureczki cienkie zwisające po ścianach. Na wysokości 1-ej kondygnacyi należałoby owe pionowe linie przerwać drugiem pasmem czy taśmą festonową, aby sala nie wydawała się zbyt strzelistą, wązką a wysoką, jak to robi wrażenie dotychczas. Niekoniecznie to malowidło musiałoby być klasycystyczne, mogłoby być modernistyczne, ale harmonizujące z empirowem, zwłaszcza, że niektórzy architekci dzisiejsi chcą nawiązać do stylu empirowego, na którym się architektura nie tylko nasza, ale i światowa urwała.

W tej sali możnaby zebrać meble empirowe, lustra, szafy, zegar i kandelaber i tak cała sala miałaby wygląd stylowy jednolity.

W podobny sposób możnaby zrestaurować inne sale, rozmieszczając w nich stare meble, lustra i obrazy. Do takiego urządzenia stylowego nadawałyby się 2 małe pokoiki obok głównej sali i 2 ubikacye piętrowe w skrzydłach południowych. Przy umiejętnej restauracyi i starannej opiece teraźniejszych właścicielek dworek ten mógłby nabrać charakteru pańskiej rezydencyi i w takim charakterze należałoby go nadal zachowywać jako jeden z ładniejszych i cenniejszych zabytków naszej przeszłości, sztuki i kultury.

X. Władysław Żyła.

Bibliografia.

X. Józef Kłos. Mowa ku uczczeniu Jenerała Dąbrowskiego, wygłoszona na nabożeństwie w stuletnią rocznicę jego śmierci w kościele parafialnym w Winnejgórze. Poznań 1918, stron 27.

Ten sam. Mowa żałobna wygłoszona nad trumną ś. p. ks. Jana Adamskiego w kościele Przemienienia Pańskiego w Poznaniu. Poznań 1918. Stron 14.

X. prałat Kłos zdobył już sobie zasłużoną sławę kaznodziei bardzo wybitnego (niedawno poleciliśmy gorąco w G. K. jego „Magnificat", nr. 17 z r. b.). Teraz wydał znowu dwie mowy, które każdy przeczyta z miłem wzruszeniem i zbudowaniem i z których zwłaszcza młodzi mowcy kościelni dużo mogą korzystać. Nie są one równej wartości, co już samą różnicą tematu łatwo wytłumaczyć. W pierwszej miał mowca lepsze pole do popisu, bo mógł zagrać na dźwięcznej strunie potryotycznej, co też uczynił w sposób prawdziwie świetny i porywający, a szczególnie w ustępie, który tu przytaczamy (str. 17):

„I oto nagle, po przez niebotyczne śniegiem wiecznym uwieńczone Alp szczyty, po przez morza i rzeki, po nad tronami zaborców i złośliwych dyplomatów gabinetami i wrogich wojsk głowami, runęła jak piorun do kraju pieśń wielka, silna, majestatyczna, budząca nadzieje, prostująca duchy złamane, rozdmuchująca iskry w popiele, rozpalająca nowe zorze:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Przyleciała do nas na skrzydłach wichru, niosąc wolności woń z szczękiem oręża i odgłosem strzałów i wrzawy bitw, staczanych pod włoskiem niebem, ale polskim mieczem, przez polskie legiony!"

Wogóle odznacza się ta mowa trafnością myśli, głębokiem uczuciem, siłą i polotem retorycznym.

Druga mowa, wygłoszona nad trumną śp. X. Jana Adamskiego, kapłana bardzo pobożnego i pracowitego, który pisał także dość dużo i zasilał artykułami swymi czasopisma kościelne i inne, posiada również wielkie zalety pod względem treści i formy. Sądzimy tylko, że Szan. Autor zbyt wysoko ocenił zdolności nieboszczyka i jego prace literackie[1]), ale nie myślimy mu zdania swego narzucać, ani obniżać tą skromną uwagą wartości jego mowy.

X. A. P.

X. dr. Czesław Sokołowski, **Alfred Loisy, analiza psychologiczna.** Warszawa 1918 str. 602.

W ostatnich latach objawia się i w Polsce pewne ożywienie w nauce teologicznej. Uprawia się u nas, jakkolwiek jeszcze nie zawsze dostatecznie, wszystkie niemal ugory wiedzy teologicznej i zbiera się niekiedy wcale pokaźne i piękne owoce, cenne nawet dla całokształtu badań katolickich. A zapał między naszymi teologami tak szczery i płomienny, iż nawet wojna, przeorująca pługiem naukowym badaniom wrogim szerokie kraju dzielnice, nie wytrąciła im pióra z ręki. Świadczą o tem wymownie takie wydawnictwa, jak dzieła XX. bisk. Nowowiejskiego o ceremoniach kościelnych, Kruszyńskiego wstępy: ogólny i szczegółowy do Pisma św., bisk. Pelczara „Zarys dziejów kaznodziejstwa" 2-gie wyd., Kosińskiego rozprawa o Majakowskim, nie wielka wprawdzie, ale obiecująca w autorze dzielnego pracownika, prace X. Szczepańskiego, osobliwie przekład Ewangelii i Dziejów Apostolskich, X. Lisowskiego z zakresu dogmatyki, X. Szydelskiego z historyi religii i inne z najróżniejszych dziedzin. A oto znów z pogranicza egzegezy i apologetyki pojawia się praca nowa, wielkich rozmiarów, mianowicie profesora warszawskiego studyum o Loisym, tym osławionym moderniście, którego Gisler nazywa „pysznym naśmiewcą z głową Voltaire'a".

Ponieważ „w ostatnich dziesiątkach lat w piśmiennictwie, omawiającem ruch liberalny katolicki w dziedzinie teologiczno-egzegetycznej, spotykamy niemal ustawicznie imię Alfreda Loisy'ego" (str. 1), z góry już zaciekawiać winna praca autora, tem ciekawsza, że przedstawia duchowy rozwój jednego z filarów modernizmu głównie na podstawie jego własnych pamiętników „Choses passées".

Więc jakież jest tło życiowe tego rozwoju, jakaż jego kanwa, na której się snują szare wprawdzie na pierwszy rzut oka a jednak barwne dzieje chorego samotnika, syna chłopskiej rodziny?

W północnej Francyi w departamencie Mayenne, w miasteczku Ambrières stała kołyska Alfreda Loisyego a urodził się (1857 r. — czemu autor nie podaje roku urodzenia?) — z rolników, matki dość pobożnej i ojca obojętnego we wierze, którego później syn-kapłan nie starał się nawrócić, ale na szczęście starzec sam krok stanowczy przed śmiercią uczynił i się spowiadał. To też zmartwił się nawet ojciec, dowiedziawszy się, że syn zamierza zostać kapłanem. Ale mimo to młodziutki Alfred z kolegium St. Dizier przeszedł do seminaryum w Chalons sur Marne, czysty, idealny, pewien swego powołania. A jednak pisał potem w Pamiętniku o wyższych święceniach kapłańskich: „największy błąd mego życia dokonany". 1878 przeszedł do Institut catholique w Paryżu i 22 lutego stanął przy ołtarzu, by po raz pierwszy sprawować Ofiarę Najświętszą.

Jego idealizm młodzieńczo-kapłański doznał bolesnego wstrząśnienia, kiedy pracując jako młody proboszcz w zapadłym kącie Broussy-le-Grand miał na nabożeństwie niedzielnem tylko nauczyciela i nauczycielkę wraz z dziećmi oraz kilka staruszek. Przeniesiony potem w pobliże rodzinnej wioski do Landricourt, tęsknił za studyum i rzeczywiście udało mu się wrócić do Paryża, gdzie za mistrzów miał m. i. XX. Duchesne'a, d'Hulst'a, Vigouroux'a, a także Renana w Collège de France. Już w tym okresie owiewał go duch liberalny, bo 1883 r. pisał: „Kościół w chwili obecnej jest przeszkodą dla rozwoju umysłowego ludzkości", a rektor Instytutu X. d'Hulst zwrócił mu pracę doktorską, jako niebezpieczną i podejrza-

[1]) Por. ocenę dziełka śp. Adamskiego p. n. „Pokora podstawą życia chrześcijańskiego". Poznań 1915 w „Miesięczniku Kat. i Wych." z r. 1916, str. 443. (Dop. red.).

ną co do prawowierności. Już 1889 r. został profesorem, ale kiedy w rok potem wydał książkę „Dzieje kanonu starozakonnego", odsunięto go od wykładów egzegezy, a nieco później artykułem o natchnieniu wywołał taką wrzawę, że arcyb. paryski Richard wraz z innymi biskupami uchwalili dać mu dymisyę.

Tak w r. 1893 dostaje się Loisy jako kapelan zakonnic do Neuilly, gdzie ma czas na dalsze studya i prace literackie, obejmując już teraz i dziedzinę apologetyki. Pisywał także pod pseudoninami Firmina i Desprès'a, ale w Revue du clergé français arcyb. Richard zakazał przyjmować jego prace. Po ciężkiej chorobie opuścił Neuilly i czas jakiś mieszkał w Bellevue, aż dostał 1900 r. stanowisko docenta w Ecole pratique des hautes études w Paryżu. Znany już teraz nie tylko w świecie naukowym, polecony przez księcia Alberta na biskupa w Monaco, nabywa ogromnego rozgłosu przez swą książkę „L'Evangile et l'Eglise" [1]), w której podaje pewnego rodzaju program katolicyzmu postępowego, jak sam pisze. O tem dziele sam przyznaje, że w krytyce źródeł „posunął się dalej od protestantów", a w nowem „Le Quatrième Evangile" dowodzi nawet nieautentyczności i niehistoryczności czwartej Ewangelii. Książki te rozumie się potępiono i wogóle 1903 r. 5 dzieł Loisyego dostało się na indeks. Błędy, jakim podlegał nieszczęsny zaślepieniec, godziły w same podstawy chrześcijaństwa. Oto co pisze w swym Pamiętniku:

„Czyż naprawdę mogłem, opierając się na tem, że tak wierzył Pius X. i kardynał Richard, uznawać, iż Księgi Rodzaju, raj ziemski, potop są historycznemi, iż opowiadania ewangeliczne były całkowicie prawdziwemi, że opowieści o Zmartwychwstaniu Chrystusa były ze sobą zgodne i przekonywające, że Kościół chrześcijański, dogmat o Bóstwie Chrystusa, Sakramenta sięgają aż Ewangelii Jezusowej"?

Kościół, stawiając dzieła osławionego modernisty — według Gislera [2]) rozchwytywano je skwapliwiej niż powieści — na Indeks, nie wykluczał jeszcze autora ze swej społeczności. Ale ponieważ się już coraz niżej staczał po zdradliwej pochyłości i jeszcze po wydaniu sławnej encykliki Pascendi dominici gregis z dnia 8 września 1907 r. wydał Les Evangiles synoptiques i Simples réflexions, gdzie między innemi przeczy otwarcie Bóstwu Jezusa Chrystusa i Boskiemu pochodzeniu Sakramentów, spada na głowę jego zdawna oczekiwany grom: Kościół miota nań 7 marca 1908 r. klątwę większą i piętnuje go jako wyrzutka (vitandus).

Mimo to ludzie w Ceffonds, gdzie zamieszkał u siostry, nie stronili od niego, a sam oświadcza, że klątwa sprawiła mu „uczucie ulgi", ochotnie spieszy 1908 r. do Paryża, dokąd go powołano na profesora w Collège de France, w którem wykładał także Renan.

W czasie wojny obecnej wydał Loisy „Guerre et Religion" i „L'Epitre aus Galatex" (1916).

Tak pokrótce przedstawia się rozwój wypadków życiowych Loisyego według książki profesora warszawskiego.

Po „Przedmowie", w której X. S. uzasadnia wydanie książki między innemi zachętą ze strony arcyb. Kakowskiego, X. prof. Szczepańskiego i i. i potrzebą „rzeczowego i krytycznego studyum", szczególnie po życzliwych Loisyemu pracach Stanisława Brzozowskiego, Maryana Zdziechowskiego i chwalbach Ignacego Radlińskiego i Antoniego Szecha, daje we „Wstępie" ogólny rzut oka na stosunek „Choses passées" do „Souvenirs" Renana i pewne rysy charakterystyczne Loisyego. Resztę książki poświęca życiu i pracy, a raczej rozbiorowi Pamiętników wydanych 1913 r. Podaje więc w toku opowiadania mniejsze lub większe urywki z Choses passées i przeplata je obszernym lub mniej obszernym komentarzem, porównując jego wywody z pracami protestantów i katolików, zwalczając omyłki, wnikając w duszę kapłana, staczającego się w przepaść negacyi i niewiary.

(Dok. nast.). *X. N. Cieszyński.*

[1]) Por. Alfred Loisy, Ewangeliom und Kirche, według 2 wydanie München 1904. — Alfred Loisy rozpr. X. dra Hozakowskiego, odbitka z Przeg. kość.

[2]) Anton Gisler, Der Modernismus 2 Aufl. 1912.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Ludwik Płonka.

W dniu 3-go b. m. pożegnał ten świat kapłan w kwiecie sił, energii, rokujący wielkie jeszcze na dzieje na przyszłość, ś. p. X. Ludwik Płonka, proboszcz w Raciborowicach, dyecezyi krakowskiej. Liczył lat 40 życia, a 17 kapłaństwa. W życiu swem nie chorował nigdy poważniej, ciesząc się pełnem zdrowiem, co wpływało bardzo korzystnie na jego swobodny, wesoły i niczem niezamącony nastrój duchowy. Obdarzony zdolnościami wrodzonemi, z chlubą przeszedł przez całe gimnazyum i z odznaczeniem ukończył studya teologiczne w Krakowie. Wśród kolegów rozbudzał towarzyskie życie, pełen wesołości i humoru i to zwykle z korzyścią dla utrudzonego naukami ducha. Zdawało się, jakby odgadywał drugiego psychikę. Nie namyślał się długo, co ma powiedzieć, a zawsze powiedział sprytnie, dowcipnie, gwoli rozweselenia, nie krępując się także wobec starszych i dygnitarzy. Nader uprzejmy i gładki, ujmujący swym taktem otoczenie, przytem skromny i bezpretensyonalny. Figurka na pozór niepokaźna, lecz duch prawie olbrzym. Gwoli tych zalet znał tylko przyjaciół i kolegów, bo nikogo nie zniechęcał do siebie. Od roku 1901 obejmował posady kooperatora w kilku parafiach, najdłużej zaś spełniał funkcye wikaryusza katedralnego na Wawelu. Wszędzie odznaczył się jako biegły mówca i obrotny w swym urzędzie katechety. W styczniu 1914 wśród ogromnych zawiei śnieżnych zjechało się na jego instalacyę do Raciborowic liczne grono kapłanów z Najprz. Biskupem Nowakiem i prałatem X. drem Chotkowskim na czele. Tam każdy mógł poznać, jak serdeczne stosunki łączyły kapitułę krakowską, która jest patronem tegoż probostwa, z nowo instytuowanym pasterzem. Praca w parafii prawie podmiejskiej, wśród ludu krakowskiego, szła mu gładko dzięki jego usposobieniu. Gorzkim i opryskliwym nie umiał być, nie zrażał do siebie, lecz przyciągał. Lud go pokochał i lgnął do niego sercem, bo proboszcz znał mediam viam auream i tem się tłumaczy jego popularność. Nieustępliwy tam, gdzie nie mógł paktować, wyrozumiały jednak tam, gdzie upór okazałby się bezskutecznym. Młody proboszcz a roztropny. Nie jątrzył ani zabraniał tego, co jest postulatem czasów nowych, a czego usunąć nie zachodziła potrzeba. Dlatego nawet jednostki, usposobione nieżyczliwie dla kleru w jego parafii, odnosiły się do niego z pełnem zaufaniem. Jako kapłan był gorliwym w całem znaczeniu tego słowa. Ruchem społeczno-oświatowym zajmował się — o ile sił i czasu starczyło. Za prawą rękę uważał każdego swego kooperatora, dlatego niezamącony i sympatyczny był jego stosunek do współpracowników. Znana też była jego gościnność. Żal było żegnać się z nim, tak ujmująco przyjmował konfratrów.

Niezależny w zdaniu i zasadach, nie krył się ze swojem przekonaniem wobec wyższych.

Ciężkie było jego życie wśród zawieruchy wojny. Był czas, że wobec wojskowych rozkazów był bezwładny, a omal że piętno zdrajcy nie przyczepiło się do niego za to, że do ostatniej chwili przed ewakuacyą wsi tam pozostał, by ostatni opuszczał miejscowość jako wierny pasterz. Świadkiem był, jak wycinano stare, rozłożyste drzewa koło historycznego kościoła, fundacyi kan. krak. Jana Długosza z XV. w. i z zalesionego cmentarza. Veto na niewiele mogło się wtedy przydać. Osada bujnie zarośnięta drzewami i uroczo dawniej przedstawiająca się około kościoła, znajduje się obecnie jakby na pustkowiu. Ale w krótkim czasie poczynił adaptacye około kościoła i do porządku doprowadził niejedną rzecz dzięki ofiarności parafian, którzy szczodrze dopomogli energicznemu pasterzowi.

Na pogrzeb jego w dniu 4 września b. r. przybył liczny zastęp duchowieństwa z różnych stron dyecezyi z przedstawicielami kapituły katedralnej. Lud i kapłani, rozrzewnieni mowami żałobnemi, oddali piękną posługę odchodzącemu do lepszej krainy. *R. i. p.*

X. F. G.

Przyczynek do dziejów Kościoła w Czyszkach[1]).

Sławni parafianie.

Cóż powiedzieć o parafianach Czyszek? Wszakże parafie podlwowskie od zaczątków swych wydawały z pośrodka swego takich mężów, jakimi byli hetman Żółkiewski, w Turynce pod Lwowem zrodzony, jak uczony pisarz lwowski Swoszowski, przyjaciel hetmana, jak Ozgowie, Wrzeszczo i tylu innych bohaterów wojny, mężnych synów ojczyzny! Przypatrzmy się chociażby dwom najstarszym, ale też głośniejszym z czynów swych parafian czyszeckich.

Mężem, który darował Czyszki wraz z prawem patronatu OO. Franciszkanom, był Jerzy Strumiło, obok Dmitrowskiego najpierwszy i najzacniejszy z parafian a zarazem i dobrodziejów parafii. On to dostrzegł, że w braku stałych, na miejscu działających, nie zaś dojeżdżających ze Lwowa pasterzy, parafia nie będzie mogła normalnie się rozwijać i dlatego to obmyślił wcielić parafię do którego z zakonów od dawna na kresach działających i obrał ku temu celowi OO. Franciszkanów lwowskich, działaczy od wieków na wschodzie, rozporządzających siłami do zbożnej akcyi. Był też Strumiło, jak już wspomniano, orędownikiem Lwowa i obrońcą ziemian lwowskich i mógł liczyć na poparcie swych działań ze strony tych, których praw bronił nie tylko na sejmie piotrkowskim, ale zawsze i wszędzie, gdzie tylko groził ucisk lub bezprawie.

Uciskał zaś mieszczan zarówno jak i szlachtę Andrzej Odrowąż, wojewoda Rusi i starosta lwowski w latach 1442—1465. Zarówno Dawidowscy jak i Lekczyńscy i inni ziemianie z jednej, jak znowu mieszczanie lwowscy z drugiej strony drżą przed potężną prawicą kresowego „królika", usiłującego przywłaszczyć sobie jakby jaki książę feudalny i jurysdykcyę nad miastem i panowanie nad ziemianami.

We Lwowie pamiętnego dnia 13. grudnia 1464 r. ziemianie, porozumiawszy się z mieszczaństwem, zawiązali konfederacyę, na której czele stanął Jerzy Strumiło, podówczas podkomorzy lwowski, z zadaniem wspólnej obrony praw zarówno szlachty jakoteż i mieszczan, chociażby i przed królem, jakoteż i na sejmach. Nie przeżył Odrowąż ciosu, umarł przed zakończeniem sprawy przez króla i sejm badanej.

W kwietniu 1465 roku rozstrzygnął król na sejmie sprawę zażaleń wraz ze swymi pp. radą, wśród której nie brakło słynnego arcyb. lwowskiego Grzegorza z Sanoka.

Zapadła uchwała odebrania od spadkobierców Odrowąża zastawionych mu przez króla dóbr królewskich, stanowiących podstawę potęgi domowej całego rodu, której nadużyto na niekorzyść ziemian i mieszczan, a wprowadzenia na województwo lwowskie męża celującego cnotą i sprawiedliwością. Ziemianie i miasto złożyli się na cenę wykupna zastawionych zmarłemu miast, powiatów, siół i włości a ofiarnością wspólną ocalono wolności swe i prawa.

Inicyatywę do tej obrony wolności dał Jerzy Strumiło. Gdy bowiem Odrowąż sięgnął po za zagranice miasta i chciwą rękę wyciągnął po lwowskie Hołosko i gdy miasto wytoczyło spór z wojewodą na sejmie piotrkowskim, orędownikiem i rzecznikiem miasta stołecznego był podkomorzy lwowski Jerzy Strumiło. On to wspólnie z wysłanym na sejm przez Lwowian Mikołajem Kretszubem obronił prawa i wolność potężnie się tu dźwigającą tak mieszczan jak i ziemian kresowych. On nietylko pierwszy przyłożył pieczęć do aktu słynnej konfederacyi, ale też jako jej wódz, tak pokierował sprawą, że zgotował jej zwycięstwo, a przyjaźni ziemian i mieszczan lwowskich tak silną zbudował podstawę, że przetrwała ona i najkrytyczniejsze dla kraju kresowego chwile. Wolności przeto rządnej obrońcą był ów najstarszy członek parafii i dobrodziej kościoła czyszeckiego Jerzy Strumiło[1]).

Najznakomitszym niezawodnie z parafian czyszeckich był pochodzący z Czyżykowa Andrzej Trzebieński, pisarz ziemski, później podkomorzy lwowski — a wreszcie kapłan i biskup przemyski. Jeden z najtęższych działaczy w ziemi lwowskiej, wykształcony pod czujnem okiem kanclerza i hetmana Żółkiewskiego, położył wielkie zasługi około podniesienia kresowego województwa do wysokiego stopnia odporności przeciwko Turkom, którzy po owładnięciu księstw naddunajskich i w połowie także Węgier stanęli niemal u bram Polski. Trzebieński był świadkiem ciągłych najazdów tatarskich i wołoskich, tych przednich czat Turcyi, on bolał nad klęską cecorską i pomagał do podźwignięcia się z nieszczęścia, on był świadkiem zwycięstwa pod Chocimem i brał udział w obronie województwa zalewanego powodziami tatarskiemi i tureckiemi. Ale najsłynniejszem jego dziełem, zanim nie zamienił stanu świeckiego na stan duchowny — było poselstwo jego do Murada IV, celem odwrócenia wojny grożącej Polsce. Wysłany przez Władysława IV. w 1634 roku na wiosnę, w chwili, gdy Moskwa ofiarowywała Porcie dwieście tysięcy dukatów i zwrot kosztów wojennych a Abazie baszy datki wielkie, aby z wiosną najechał Polskę. Abaza zatrzymał Trzebieńskiego w drodze, żądając, aby przedłożył mu swe poselstwo i oczekiwał na odpowiedź sułtana. Odważny a mądry poseł odparł mściwemu Abazie, który niedawno spustoszył pogranicze polskie i zniósł miasteczko Studzienicę, że na poselstwo do sułtana a nie do baszy i że je tylko Muradowi przedłoży.

Jakież przyjęcie czekało posła u Dywanu, skoro zewsząd go dochodziły pogłoski, że Turek żąda sromotnej dani i jeżeli dobrowolnie jej Polska nie postąpi, szablą ją wyciśnie i że zaraz po bajramie sułtan wyruszy z wojskami na Polskę. Sam Abaza, z jeńców ruskich pochodzący, podążył do Carogrodu i tutaj dziką posłowi przygotował niespodziankę, polecając poprowadzić na ścięcie stu jeńców w przystojne odzianych szaty i głosząc, że to byli ziemianie polscy.

Usiłowano rzucić postrach na posła. I najodważniejszy rycerz zadrżałby na samą wiadomość o straceniu tak wielkiej liczby jeńców rodaków. Trzebieński nadto pocho-

---

[1]) Por. nr. 31 G. K. z r. b.

[1]) Ob. Prochaska, Konfederacya 1464 r. w Kwart. histor. t. IX. Od owego Strumiły lub syna jego nazywa się Kamionka Strumiłową. Zapisał on 1472 r. jako podkomorzy lwow. żonie swej 400 grzywien srebra, na Kamionce; w r. 1479 był już kasztelanem lwowskim i wydał córkę swą Helenę za Zygmunta z Pomorzan. Ob. odnośne daty w Wierzbowskiego Matricularum Summarium.

dził ze stron, z których zawsze pokaźna liczba znamienitych jeńców zalegała więzienia siedmiu wież, wśród których liczył znajomych i przyjaciół, jeżeli nie krewnych. Sułtan widocznie uległ namowom Abazy, skoro zgodził się na szafunek krwi jeńców w celu zatrwożenia posła, skoro celu tego dopiąć, postanowił przy osobistem z nim zetknięciu się.

Przypuszczony przed oblicze Murada, poseł zawiadomił o objęciu rządów przez nowego króla, a przedłożywszy dary, zażądał odnowienia naruszonego przez Abazę pokoju na podstawie dawnych traktatów.

Sułtan, rzucając dary o ziemię, przerwał z gniewem posłowi, że teraz nie może być mowy o przyjaźni Porty z królem, chyba gdyby tenże wraz z poddanymi przyjął wiarę muzułmańską, złożył haracz, zburzył twierdze nad Dniestrem i doszczętnie zniósł kozaków!...

„Dla narodu w wolności żyjącego są warunki te niemożliwe" — odparł Trzebieński — „i jak długo Polacy mają szable i kopie, nigdy się na nie nie zgodzą. Mimo, że po pokój tu przybyłem — wolę wojnę aniżeli przyjęcie warunków haniebnych":

Rozgniewany Murad sięgnął do szabli i wpół ją dobywszy, wołał: „Jakto, nie uznajesz mnie za monarchę, przed którego mieczem drżą wszystkie na świecie narody?"

„Wielkiego w Tobie uznaję monarchę, ale pan, który mnie posłał, jest równym Tobie monarchą".

„Kiedy tak — przerwał Murad — wnet na czele niezliczonych wojsk ogniem i mieczem spustoszę Polskę".

Poseł spokojnie odpowiedział: „W twojej jest mocy podjąć wojnę, zwycięstwo jest w mocy najpotężniejszego monarchy, Boga. Dobędzie i król polski zwycięskiej szabli, ufny w świętość swej sprawy i w szczęście, które go nie opuściło pod Chocimem".

Sułtan, zadziwiony pełną godności odpowiedzią nieustraszonego Trzebieńskiego, zwróciwszy się do dworzan, rzekł: „Takimi powinniście być posłami" [1]).

Tacy byli to najsławniejsi parafianie czyszeccy: Strumiło i Trzebieński. Ile zaś ich było, dzielnych synów ojczyzny o nie tak głośnem imieniu i sławie, jaką była wspomianych dwóch patryotów, a którzy podobnie tymże krwią swą i życiem bronili gleby swej ojczystej — Polski, a z nią i całego chrześcijaństwa od naporu koczowników i barbarzyńców.

W tej obronie brali też udział włościanie, pod wodzą swych panów i zarówno z nimi przelewali krew w obronie ziemi i Kościoła, ojczyzny i chrześcijaństwa. Wielu z tych obrońców spotkamy w najstarszym spisie nazwisk parafian.

Dr. Antoni Prochaska.

W sprawie „gościnności".

Czcigodnemu Księdzu D-rowi L. G. w odpowiedzi na zażalenia, wypowiedziane w Gazecie Kościelnej z dnia 23/VIII 1918.

[1]) Khevenhüller. Anna, Ferdinandi XII, 1550 Piasecki Chron. 465. Wassenberg. Gestorum Vladislai p. 154.

Nie pochwalam i nikt pochwalić nie może niegrzeczności kapłana wobec kapłana, bez względu na to, czy on jest zakonnym, czy świeckim. Ale są i słuszne przyczyny do niezadowolenia z „gości«, które odbijają się na zacnych kapłanach. I tak są kapłani świeccy, którzy nie lubią zakonników. Często kapłani zakonni dowiadują się od ludzi świeckich, że X. N wygadywał na klasztor. Niechże potem kto narzeka, że takiego kapłana świeckiego niemile widzą w zakrystyi kościoła klasztornego. Za winnego często niewinni doznają przykrości. Na co narzeka X. Doktor, to samo mogą powiedzieć ojcowie zakonni o niektórych księżach świeckich. Doświadczyłem w podróżach, że w kościele parafialnym długo trzeba było czekać, nim się dostać było można do ołtarza (bo ksiądz proboszcz spał), a nareszcie dostało się brudną albę, humerał i puryfikaterz.

Ojcowie zakonni rzadko udają się do kościoła świeckiego, jeśli jest w miejscu kościół klasztorny. Księża zaś świeccy nie idą Mszę odprawiać do katedry lub do kościoła parafialnego, ale do klasztornego, a jakże często bywają niewyrozumiali na to, że niema na zawołanie ministranta, albo od razu po kilku chcą wychodzić ze Mszą z uszczerbkiem porządku w kościele i tp. Nadto na własne oczy widziałem, że z szatami i bielizną nie bardzo odpowiednio się obchodzą.

Nie chcę wspominać o tem, że pranie bielizny liturgicznej dość kosztuje zawsze, a zwłaszcza dzisiaj, że szaty są drogie bardzo — a gdy wielu księży i codzień do jednego biednego zakonnego kościoła ze Mszą się zgłasza — proszę wziąć na uwagę — ile pomnaża się wydatków na pranie, na naprawę, nie mówiąc już o tem, że wino mszalne, nie łatwe do nabycia. Otóż z powyższych względów trzeba być wyrozumiałym, a zwłaszcza, jeśli jakiś kościół klasztorny prawie codzień przez wielu księży bywa nawiedzanym. Powtarzam jednak, że wszyscy powinniśmy być grzeczni i wyrozumiali. Niechby już w seminaryach wszyscy przyszli kapłani przejęli się zasadami grzeczności i uprzejmości, zwłaszcza dla kapłanów, czy to zakonnych, czy świeckich, a ustanie powód do zażaleń. *Ong.*

Dopisek redakcyi. Pisaliśmy już o tej sprawie przed kilku laty, ale wdzięczni jesteśmy X. Drowi L. G. za to, że ją na nowo poruszył. Wyrządza się wielką przykrość kapłanowi, pragnącemu odprawić Mszę św., kiedy go przyjmuje się kwaśno, kiedy musi długo czekać, albo chodzić od jednego kościoła do drugiego, zanim uzyska gdzieś dostęp do ołtarza. Prawda, że trzeba uwzględnić i to, co pisze czcig. O. N. G. w swojej odpowiedzi, ale o tem pamiętał i X. dr. G. i dlatego właśnie proponuje ustanowienie pewnej taksy, którą składać mają obcy księża na potrzeby kościoła i dla służby. Tu nie od rzeczy będzie dodać kilka uwag w sprawie chłopców-ministrantów, którzy łatwo schodzą na bezdroża, kiedy otrzymują za każdą Mszę pewien datek pieniężny; przez to budzi się u nich chciwość, a grosz w ten sposób zarobiony idzie zwykle na marne, na łakocie itp. Nie przyczynia się to zresztą wcale do ich pobożności, gdy służą codziennie kilku księżom po kolei, bo wtedy czynią to całkiem mechanicznie. Należałoby zatem pomyśleć, gdzie tego dotąd nie zrobiono — o pozyskaniu dla kościoła, w którym celebruje większa liczba księży, kilku ministrantów pobożnych, a pieniądze, zbierane dla nich w puszkach, wypłacać na ręce ich rodziców co kilka tygodni. Jeżeli zaś zdarzy się czasem, że więcej księży przyjdzie niż ministrantów, może przecież każdy z tych służyć dwom celebrującym jednocześnie; — to jeszcze nie zakłóci porządku w kościele, tylko trzeba zabronić ministrantom zbytecznego dzwonienia przy każdym ołtarzu.

Komunikat.

Biuro artystycznej porady przy odbudowie kościołów i stała Wystawa dzieł sztuki i dekoracyi z zakresu kościelnego przy powsz.: Związku art. polsk. w Krakowie, Szpitalna 21. I-sze piętro, informuje Wielebne Duchowieństwo — w sprawach powyższego zakresu i przyjmuje zamówienia.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. krakowska.

Mianowani: Wikaryuszem generalnym i Oficyałem trybunału dyec. Najprz. X. Biskup-Sufragan Anatol Nowak.

Egzaminatorami prosynodalnymi Księża: Wikaryusz gen i Oficyał, kanonicy: Czesław Wądolny, Jan Krupiński, Marceli Olepicki, XX. Józef Bielenin, dr. Józef Rychlak, dr. Antoni Bystrzonowski, dr. Maciej Sieniatycki, dr. Józef Kulinowski.

Proboszczami konsultorami XX.: Wojciech Siedlecki, Józef Pajączewski, Edward Śląski, Stefan Skoczyński, Jan Fiedor,. Wojciech Szczurkowski.

Wicedziekanem bolechowickim X. Wojciech Łapiński, prob. w Bolechowicach; — notaryuszem X. Konstanty Łabędź, prob. w Zielonkach.

Administratorami XX.: Wit Brzycki w Ruszczy, Jakób Morajka par. NPM. w Krakowie, Jan Skarbek w Pleszowie; przeniesiony z Suchej do Osielca Jan Rychlik.

Katechetami: dr. Józef Rychlicki, koop. kościoła N. P. Maryi, — w gimn. IV. w Krakowie; — Jan Wojewodzic w gimn. w Nowym Targu; — dr. Władysław Wicher w szk. real. w Żywcu.

Odznaczeni: X. dr. Józef Rychlak, prob. parafii św. Mikołaja w Krakowie, mianowany Szambelanem Ojca św. Benedykta XV.

Exp. can. XX.: Ludwik Kasprzyk, prokurator poenit. przy kościele NPM. w Krakowie; — Czesław Bogdan Niemczewski, wicerektor semin. dyec., — Kasyan Vesely, z dyec. berneńskiej, superyor polowy.

Instytucyę kan. otrzymali: na prob. w Suchej (po dobrowolnej rezygnacyi z par. w Osielcu) X. dr. Edward Komar; — na prob. w Woźnikach, X. Jakób Możdżeń, administrator tamże; — na prob. w Wilamowicach, Franciszek Jeż, koop. w Kętach.

Prezentę otrzymali XX.: na prob. w Ruszczy Leon Katana, koop. par. Wsz. Świętych w Krakowie; — na prob. w Zawoi Adam Górkiewicz, wik. katedralny w Krakowie; — na prob. w Lachowicach Antoni Kudłacik, admin. w Grojcu.

Uwolnieni z wojskowej służby duszpasterskiej: dr. Stanisław Domasik, który objął posadę kapelana w szpitalu w Prądniku Białym k. Krakowa — i dr. Józef Nodzyński.

Powołany do wojsk. służby duszp. X. Franciszek Żak, koop. ad pers. w Wadowicach.

Przeniesieni XX.: Jan Pawela do Kęt (jako adminastrator); Stanisław Sapiński z par. Najśw. Salwatora do par. NPM. w Krakowie; Franciszek Barda, penitencyarz kościoła NPM. w Krakowie, na penitencyaryę przy kość. św. Anny tamże.

Egzamin konkursowy pro benef. cur. złożyli XX.: Wit Brzycki, Jan Danek, Stanisław Jurasz, Ludwik Kippek, Franciszek Maj, Albin Marszałek, Stanisław Meus, Leonard Prochownik, Gustaw Sadowski, Jan Tobolak.

Egz. na katechetów szk. śr. złożyli *summa c laude*: dr. Franciszek Madeja, prefekt sem. dyec. i Józef Winkowski, kat. gimn realnego pryw. w Zakopanem.

Zmarł X. Michał Siewierski, były ekspozyt w Waxmundzie, w 62 r. życia a 38 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX.: Antoni Rozmarynowski z Korczyny do Zręcina ad pers., Jan Górecki ze Zręcina do Korczyny, Teofil Górnicki ze Sambora po ukończonym urlopie do Albigowy, Franciszek Markowicz z Głogowa po ukończonym urlopie do Lutczy.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Franciszek Bolek, wikary w Lutczy.

Mianowany administratorem parafii Grabownica X. Józef Drybała, wik. miejscowy,

Powrócili z niewoli rosyjskiej: XX. Adam Tadeusz Piękoś, komendarz w Niżankowicach i Józef Welc, rezerwowy kapelan wojskowy.

Zmarł X. Edward Winnicki, proboszcz w Grabownicy, honor. kanonik kapituły i honor. radca konsyst. kapłan-jubilat, najstarszy w dyecezyi, w 90 r. życia a 65 kapł. — *R. i. p.*

Konkurs na prob. w Grabownicy ogłoszono z terminem do 15. października b. r.

Dyec. tarnowska.

Przeniesieni XX.: Józef Bibro z Lubczy do Zbylitowskiej Góry, Stanisław Rodak po skończonym urlopie do Tymbarku.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Michał Sroka, wik. w Zbyl. Górze.

Zmarł X. Józef Marzec, katech. w St. Sączu, w 34 r. życia, a 10 r. kapł. — *R. i. p.*

Posiedzenie *Wydziału Związku Katechetów* odbędzie się we środę 18. b. m. o godz. 4 tej. (Sprawa pilna i ważna dla księży lwowskich).

Posiedzenie Wydziału Tow. wzaj. pomocy kapłanów odbędzie się we czwartek 19 bm. o godzinie 4-tej po poł. *w lokalu Koła Katechetów* (ul. Rutowskiego l. 5 III. p.)

Na fundusz wyd. G. K. złożyli P. T. Księża: Wojciech Bielawski (z Łąki) 20 K; Klemens Bystrzycki (z Bochni) 10 K, Dominikanie w Żółkwi 50 K, Ignacy Konieczny (z Łącka) 10 K, Dr. Paweł Ryłko (z Międzybrodzia — za śp. Franciszkę Ryłkównę) 40 K, Izydor Richter (ze Lwowa) 10 K, Andrzej Cebula (z Pewli małej) 36 K, Józef Grygiel (z Radochoniec) 10 K, Wiktor Ostrowski (z Uścieczka) 16 K 50 h, Andrzej Rejowski (z Dębicy) 7 K, Jan Wcisło (z Witkowic) 6 K.

OGŁOSZENIA.

Pracownia organów kościelnych i harmonium wszelkich najnowszych systemów mechanicznych i pneumatycznych **JANA ŚLIWIŃSKIEGO**, organmistrza w Kołomyi, ul. Tarnowskich l. 73. — Wykonuje również wszelkie reparacye, przerabia systemy stare w mechanizm nowy strojenia i wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Firma jest w posiadaniu licznych świadectw WW. Duchowieństwa. Wszelkie zamówienia załatwia jak najsumienniej — i z gwarancyą za trwałość.

Ks. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

„KARNE PRAWO KOŚCIELNE“

w nowym kodeksie.

Lwów 1918, stron 85. **Cena 3 K 50 halerzy.**

Skład główny: Bratnia pomoc alumnów Seminaryum duchownego we Lwowie

X. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

Prawo kościelne osobowe i rzeczowe

w nowym kodeksie.

Cena 4 K 50 h. Skład główny: Bratnia pomoc alumnów seminaryum duch. ob. łać. we Lwowie (Czarnieckiego 30).

Organista kawaler, z ukończoną szkołą organistowską i ze studyami w konserwatoryum lwowskiem, szuka posady od 1. listopada r. b. — Zgłoszenia przyjmuje *Wojciech Górny*, Lwów, Szeptyckich 11.

T. CIESLINSKI, Przemyśl

poleca póki zapasy starczą

Wina czerwone

stołowe smaczne, oraz

„Perłę Dalmacyi“

czerwone wino esencyonalne, naturalne, nieco słodkawe dla niedokrewnych, do herbaty (w miejsce rumu), na żołądek etc.

Pozatem polecam wina białe stołowe i mszalne, bardzo smaczne; Szamorodner i Tokaj-Szamorodner“.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta-malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Restauruje i maluje: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

Maluje: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye Drogi Krzyżowej na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki itd.

Dostarcza: do kościołów i kaplic **Boże Groby**, obrazy mozaikowe, konstrukcye żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, jak również witraże; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas zrestaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12. — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.

Dwoje skrzypiec koncertowych, jedne pochodzenia włoskiego, w cenie *K. 600*; drugie roboty słynnego krakowianina Hansslera, nagrodzone na wystawie krakowskiej, w cenie *K. 1000*, do nabycia *w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego* w Krakowie.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. Cenniki odwrotnie.

Posady gosgodyni na plebanii poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się dobrze na kuchni. Adres: **Katarzyna Osostowiczowa, Lwów ul. Bisk. Bandurskiego 6.**

Wspaniała statua św. Józefa 180 cent. wysoka, polichromowana, z zakładu słynnej paryskiej firmy Raffl'a, z bardzo trwałej masy, ozdoba każdego kościoła, do sprzedania za 1000 kor. w Księgarni Katolickiej dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Miejsca gospodyni na plebanii poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na kuchni i wzorowo na całem gospodarstwie wiejskiem. Adres: Marya Polańska, Śniadeckich 7, Lwów u p. Welichowskiej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77**